

Zbigniew Zieliński

Marsz na odsiecz walczącej Warszawie : przyczyny i skutki Powstania Warszawskiego

Niepodległość i Pamięć 10/1 (19), 187-202

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Zieliński
(Warszawa)

Marsz na odsiecz walczącej Warszawie Przyczyny i skutki Powstania Warszawskiego

Artykuł ten został napisany po konsultacjach z prof. dr Tadeuszem Rawskim, który wygłosił przedmowę do mojej prelekcji na sesji popularnonaukowej w Muzeum Niepodległości w Warszawie (15 lutego 2003), w której uczestniczyło wielu profesorów PAN, Uniwersytetu Warszawskiego, generałowie WP, przedstawiciele ambasad (attache wojskowi) i kombatanci – uczestnicy marszu na odsiecz walczącej Warszawie z Korpusu Kieleckiego „JODŁA” oraz z Powstania Warszawskiego na czele z płk dypl. Zbigniewem Ścibor-Rylskim prezesem Związku Powstańców Warszawy.

Materiałem uzupełniającym była literatura fachowa historyków II wojny światowej oraz relacje uczestników tych walk.

Dwa miesiące po moim odczycie Biuro Attachatów MON oraz Ambasada Brytyjska zwróciły się do mnie abym towarzyszył siedmiu oficerom brytyjskim z Głównej Kwatery NATO, którzy chcą zobaczyć miejsca walk Armii Krajowej i przebywania Brytyjskiej Misji Wojskowej SOE pod kryptonimem „FREESTON”, której członkowie pod dowództwem pułkownika D. Hudsona (doradcy premiera Churchilla do spraw wschodnich) – zostali zrzućeni w lasach koło Częstochowy i byli świadkami walk oddziałów osłonowych AK z atakującą kolumną pancerną SS. Oficerowie brytyjscy złożyli w kilku miejscach wieńce i na cmentarzach wojennych oddali honory poległym żołnierzom AK.

Wydarzenia, które miały miejsce w okupowanym kraju w drugiej połowie 1944 roku nie sposób rozpatrywać bez nawiązania do skomplikowanej sytuacji politycznej Polski, w rządzie na uchodźstwie i sytuacji na froncie wschodnim i zachodnim, oraz stosunku wielkich mocarstw koalicji antyhitlerowskiej do Powstania Warszawskiego w świetle wcześniejszych ustaleń politycznych i strategicznych na konferencji w Teheranie.

Dziś, kiedy sięgamy pamięcią do tamtych tragicznych dni – mam na myśli i sercu tych, którzy polegli w marszu na odsiecz walczącej Warszawie, następnie w akcji „Burza” i w czasie Powstania.

Jak wiemy, w Warszawie poniosło śmierć około 200 tys. ludzi, w tym ok. 15 tys. żołnierzy powstania. Jeśli chodzi o poległych żołnierzy w porównaniu z innymi znanymi bitwami na wschodzie i zachodzie, w których brali udział polscy żołnierze, tj. 15 razy więcej zginęło w Warszawie niż pod Monte Cassino czy Lenino. Tak jedni, jak i drudzy zapisali historię swego czynu krwią i życiem.

Rok 1944 w historii Armii Krajowej był szczytowym w mobilizacji zbrojnego podziemia do organizowania powszechnego powstania. Armia Krajowa w połowie 1944

roku liczyła na terenie okupowanego kraju ok. 300 tys. zaprzysiężonych członków, z tego od 10 do 20% żołnierzy w oddziałach partyzanckich.

W przeddzień wybuchu powstania oddziały AK po prawej stronie Wisły praktycznie odcięte były przez wojska radzieckie w czasie ofensywy letniej. Jedynie siłę uderzeniową stanowił Kielecko-Radomski Korpus AK o kryptonimie „JODŁA”, który składał się z dwóch dywizji tj. 2-giej zwanej Sandomiersko-Kielecką i 7-mej Częstochowskiej, które utworzono w wyniku reorganizacji dotychczasowych oddziałów partyzanckich, nawiązując do tradycji i struktur przedwojennych nazw pułków. Na przykład w skład 7 dywizji wchodziły 27 i 74 pułk AK. Najmniejszą jednostką operacyjną do działań był pluton, kompania, batalion, który zazwyczaj składał się z czterech kompanii, tj. ok. 500 żołnierzy: nie licząc zaplecza w administracji terenowej tj. placówek, podobwodów, obwodów (odpowiednik powiatów) i inspektoratów, w skład których wchodziły zazwyczaj trzy obwody. Ponadto działały służby pomocnicze jak: „Szare Szeregi”, WSK (Wojskowa Służba Kobiet), „Uprawa” tj. organizacja ziemian zajmująca się zaopatrzeniem oddziałów partyzanckich w żywność, zaopatrzeniem oddziałów partyzanckich w konie wierzchowe, transportem oraz pomocą dla rodzin biednych chłopów, którzy byli w partyzantce.

Był to okres nie tylko reorganizacji struktur AK ale tzw. akcja scaleniowa z BCh (Bataliony Chłopskie), NSZ (Narodowe Siły Zbrojne). Niektóre z nich pozostały przy swoich dotychczasowych nazwach ale operacyjnie podlegały dowództwu Armii Krajowej. Miało to miejsce zwłaszcza w czasie walk obronnych lub akcji zbrojnych na wyznaczone cele okupacyjnych jednostek. Na przykład w ramach działania 7 dywizji przy wysadzeniu pociągów niemieckich jeden oddział dokonywał zaminowania a drugi osłaniał. Albo np. w bitwie pod Oleszmem oddziałem NSZ „Żbika” przyszedł z odsieczą oddział AK z Obwodu Włoszczowa. Takich przykładów wspólnego działania tych organizacji zbrojnych można by wymienić wiele.

Na naszym terenie, tj. w obwodach Częstochowa, Radomsko, Włoszczowa, przeprowadzono wiele udanych akcji zbrojnych na żandarmerię, gestapo, Wehrmacht, transporty niemieckie i zakłady przemysłowe pracujące na potrzeby gospodarki niemieckiej, głównie w zakresie zaopatrzenia dla wojska.

Teren był prawie całkowicie opanowany przez konspirację zbrojną. Na przykład na trasie Warszawa-Katowice na odcinku między Piotrkowem a Częstochową wzdłuż trasy (szosy) wycięto pasy lasów o szerokości po 100 m. Na rogatkach tych miast znajdowały się tablice z napisem „Halt-Achtung Banditen”. Musiała się zebrać kolumna kilku samochodów z eskortą aby przejechać ten odcinek drogi.

Przeprowadzono intensywne szkolenie. Nie wolno było włączać do walki – młodych żołnierzy, którzy nie przeszli szkolenia. Broń pochodziła z odkopanej po 1939 roku, zdobyczej na Niemczech, ze zrzutów lotniczych. Partyzanci dysponowali oddziałami zwiadu konnego, taborami, kuchniami polowymi, rowerami a nawet motocyklami. Podniesiona była gotowość bojowa oddziałów.

Tak więc spodziewano się akcji na większą skalę, to jest powszechnego powstania. Każdy oficer i szeregowy był pewien, że ta mobilizacja na szczycie Aliantów i Rządu Polskiego w Londynie jest uzgodniona tak pod względem politycznym, jak i strategicznym w ścisłym tego znaczeniu, operacji wojskowych i pomocy w postaci licznych zrzutów broni i amunicji, a nawet desantu powietrznego.

Tu w okupowanym kraju nikt nie zdawał sobie sprawy, że postanowienia na konferencji w Teheranie temu wszystkiemu przeczą i są wręcz szkodliwe dla Polski. Rząd

Polski w Londynie na znak protestu nie przyjął do wiadomości tych ustaleń i oczywiście nie powiadomił o tym Komendy Głównej Armii Krajowej.

Wracam do wydarzeń w terenie, których byłem świadkiem. W połowie lipca po udanej akcji na żandarmerię w Kłonicach (stacja kolejowa między Radomskiem a Częstochową) oddziały „Andrzeja”, „Alma”, „Marcina” schroniły się w lasach leśnictwa Brzozówki, zwanej „Bazą leśnych ludzi”. Był upalny dzień, partyzanci odpoczywali w cieniu drzew po forsownym marszu. Z kuchni polowych unosił się błękitny dym i czuć było zapach gotującej się grochówki.

Na ławie zbitej z desek siedzieli oficerowie kpt. „Marcin” (M. Tarchalski), kpt. „Andrzej” (F. Budniak), por. „Alm” (K. Kowalski) i mój ojciec kpt. „Władek” (A. Zieliński) oficer do specjalnych zadań w Inspektoracie Częstochowskim AK. Przyniosłem tym oficerom wodę do picia i byłem przypadkowym świadkiem rozmowy: Ojciec zwracając się do pozostałych oficerów zaczął snuć swoje spostrzeżenia: „jestem zaniepokojony sytuacją międzynarodową chociaż wojna ma się ku końcowi i niedługo nastąpi klęska hitlerowskich Niemiec – chodzi mi o sprawy dotyczące Polski. Uważam, że po aresztowaniu przez gestapo Komendanta Głównego AK „Grotę” i po katastrofie w Gibraltarze, gdzie zginął Naczelny Wódz i Premier Generał Władysław Sikorski – nasza sytuacja staje się tragiczna i nie znajdują się ludzie na miarę tych, których straciliśmy. Po prostu nikt nie będzie się z nami liczył na arenie międzynarodowej”. Na to odezwał się kpt. „Marcin”: „e, Olek przesadzasz w swoich wywodach” (wtórowali mu kpt. „Andrzej” i por. „Alm”); „Armia Krajowa ma taką siłę, że muszą się z nami liczyć”, „znajdą się inni dowódcy, którzy mądrze pokierują losami Polski”. Na to ojciec: „chciałbym aby tak się stało jak mówicie ale nadal mam duże wątpliwości co do sytuacji Polski na arenie międzynarodowej jak i tu kierowaniem Armią Krajową”. Ta rozmowa utkwiła mi na całe życie w pamięci. Okazało się, że były to słowa prorocze mego ojca – rzeczywistość potwierdziła to co się działo później i po zakończeniu wojny.

Wróćmy do wydarzeń poprzedzających wybuch Powstania Warszawskiego.

Jest koniec lipca 1944 roku – przypomnijmy co się dzieje na froncie wschodnim, szczególnie w rejonie Warszawy. Przyczółki uzyskane przez Armię Radzieckie w rejonie Kozienic i Sandomierza. Kontruderzenie niemieckiej broni pancernej na północ od Warszawy. Sowietci cofają się z przedpola Warszawy. Na ulicach Warszawy widać cofające się z frontu wojska niemieckie. Warszawiacy przyjmują to jako załamanie się frontu i paniczną ucieczkę okupantów. Nikt z kierownictwa AK wnikliwie nie przeanalizował tych ruchów wojsk. W rzeczywistości było to normalne przegrupowanie wojsk – wycofanie oddziałów z frontu na zaplecze a na ich miejsce włączenie do walki z sowietami doborowych jednostek pancernych SS na północ i południe od Warszawy.

Niezależnie od tych wydarzeń – radiostacja radziecka nawoływała ludność Warszawy do chwycenia za broń. Komenda Główna AK obawiała się, że inicjatywę powstańczą przejmie Armia Ludowa. W rzeczywistości sowietom zależało aby wybuchło powstanie. Z punktu widzenia politycznego i strategicznego zdawali sobie sprawę, że powstanie po pewnym czasie padnie wobec zdecydowanej przewagi sił niemieckich ale powstańcy znacznie osłabią Niemców na przedpolu frontu wschodniego. Tym samym Armia Radziecka w planowanej ofensywie zimowej będzie miała otwartą drogę na Warszawę. Ponadto sowietci zakładali, że tym razem Niemcy wyręczą ich w rozprawieniu się z centrum Armii Krajowej.

Wieści z frontu zachodniego są entuzjastycznie przyjmowane przez społeczeństwo i żołnierzy AK. Przez radiostację odbieramy wiadomości z BBC Londyn. „Armia Amerykańska i Brytyjska po wylądowaniu w Normandii posuwa się w kierunku Paryża oraz na wschód w kierunku Belgii i Holandii”. U nas na prowincji konspiracyjna gazeta „Czyn Zbrojny” jest rozchwytywana i przekazywana z rąk do rąk. Z niej można dużo się dowiedzieć, co się dzieje na froncie wschodnim i zachodnim. Redagowana jest z nasłuchu radiowego.

W dniu 30 lipca Kom. Główny AK gen. „Bór” zwołuje na dzień 31 lipca o godz. 16 zebranie Komendy Głównej. Na wniosek dowódcy Okręgu Warszawskiego gen. „Montera” zmienia się godzinę zebrania z 16-ej na 15-tą. Pytanie, czy wszyscy członkowie Komendy Głównej byli powiadomieni o zmianie godziny spotkania?

Pełniący funkcję Naczelnego Wodza gen. Sosnkowski jest przeciwny organizowaniu Powstania i wyjeżdża na inspekcję II Korpusu do płd. Włoch. Rząd Polski w Londynie – daje wolną rękę decyzji przedstawicielowi rządu na Kraj – J. Jankowskiemu i Komendantowi Głównemu AK gen. „Borowi”. Dnia 31 lipca o godz. 15 – zbiera się Komenda Główna AK w zmniejszonym składzie. Sytuację referuje gen. „Monter” wnioskując o rozpoczęcie powstania następnego dnia, tj. 1 sierpnia o godz. „W” tj. 17. Generał „Bór” zwraca się do delegata rządu Jankowskiego o akceptację. Ten w imieniu rządu akceptuje. Gen. „Bór” wydaje rozkaz o powstaniu w dniu 1 sierpnia o godz. 17. Natychmiast oficerowie łącznikowi rozeszli się na teren Warszawy.

O godz. 16 – zjawia się szef wywiadu i kontrwywiadu i zwraca się do gen. „Bora” – „to rozpoczynamy naradę”. Gen. „Bór” oświadcza – „już zakończyliśmy naradę” (która rozpoczęła się godzinę wcześniej).

Zwraca się ponownie do gen. „Bora” – „jaki rozkaz?” Odpowiedź: „jutro o godz. 17 powstanie”. Na to szef wywiadu – „Panie generale proszę natychmiast odwołać ten rozkaz. Sytuacja przedstawia się następująco: kontruderzenie niemieckich sił pancernych na północ od Warszawy w rejonie Modlina, Ciechanowa. Sowietci cofają się ponosząc duże straty. Wycofują się również z Międzyzlesia i Otwocka – chcą uniknąć ataku oskrzydającego, zaś od zachodu zmierza ku Warszawie doborowy korpus pancerny SS im. Herrmann Goering”. Gen. „Bór” zwraca się z zapytaniem do gen. Montera, czy jest możliwe odwołanie powstania. Odpowiedź „nie” – bo już meldunki poszły w teren. A więc powstanie jutro tj. 1 sierpnia o godz. 17.

A co się dzieje w tym czasie w terenie?

Oto fragment wspomnień por. „Marka” (Tomasza Bulińskiego) i łącznika „Sęka” żołnierza I Bat. 74 pp AK (Zbigniewa Zielińskiego) opublikowanych 14 września 1986 roku w „Tygodniku Polskim”.

Ostatni dzień lipca 1944 roku był bardzo upalny. Parę dni wcześniej bazę „leśnych ludzi”, jaką była leśniczówka Brzozówki koło Radomska, zapętniły oddziały AK z obwodu włoszczowskiego i radomszczańskie w sile batalionu pod dow. kpt/mjr. „Marcina” (Mieczysława Tarchalskiego) i kpt. „Andrzeja” (Floriana Budniaka) – zastępcy dow. batalionu „Las”.

Zabudowania leśniczówki i sąsiednich gajówek nie wystarczały na zakwaterowanie takiej dużej grupy żołnierzy; resztę rozlokowano w znajdujących się w pobliżu zabudowaniach popołowalnych majątku ziemskiego Cieleńniki oraz w obozowiskach rozmieszczonych w okolicznych lasach.

Pierwszego sierpnia przybył na inspekcję dowódca zgrupowania 74 pułku AK – mjr „Szary” (Hipolit Świdorski). Postanowiono wystawić silne ubezpieczenia ogniowe,

żeby uniemożliwić Niemcom okrażenie i atak. Zarządzono specjalne maskowanie przed patrolującymi las z powietrza samolotami typu „Storch”.

W nocy z pierwszego na drugi sierpnia radiotelegrafista przekazuje dyżurnemu oficerowi ppor. „Markowi” (Tomaszowi Bulińskiemu) nadzwyczajnie ważną wiadomość „powstanie w Warszawie”. Zarządzono stan pogotowia i oczekiwano dalszych komunikatów. Radio „Londyn” i radio KG-AK podawało komunikaty o sukcesach powstańców. Natomiast przez parę kolejnych dni - żadnych specjalnych komunikatów dotyczących ruchów pozostałych w terenie zgrupowań Akowskich, chociaż parę dni wcześniej w okolicach Radomska i Włoszczowej odebrane zrzucone broni, amunicji i mundurów świadczyły, że szykuje się akcja na większą skalę w całym kraju.

Entuzjazm udzielał się wszystkim żołnierzom, liczyli, że po udanych akcjach bojowych na terenie powiatów radomszczańskiego, włoszczowskiego i częstochowskiego zostaną włączeni do poważniejszej operacji przeciwko znielowidzonemu okupantowi. Nadal nie nadchodziły rozkazy i trzeba było zarządzić dekoncentrację oddziałów w terenie, ponieważ Niemcy szykowali kolejną na szeroką skalę obławę (tzw. pacyfikację) z udziałem żandarmerii, SS, Wehrmachtu, broni pancernej i samolotów.

W niedzielę rano na leśnej polanie została odprawiona polowa Msza św., a następnie miejscowy leśniczy, oficer AK (inż. Aleksander Zieliński) wydał pożegnalny obiad. M.in. przybyli: mjr „Szary”, kpt. „Marcin”, kpt. „Andrzej”, por. por. „Alm”, „Robotnik”, „Postrach”, „Uparty”, „Brzek” i inni. Przy tej okazji były ciekawe rozmowy: co będzie dalej... jaką politykę i strategię przyjmie dowództwo itp. Następnie wszyscy wyszli na obszerne podwórze, gdzie łącznicy (w tym „Sęk” – Zbigniew Zieliński) i gońcy meldowali o gotowości oddziałów do wymarszu. Widok był niezapomniany. Chłopcy z lasu, najedzeni i wypoczęci w pełni sił i udzielającego się entuzjazmu ustawili się w dwuszeregu. Konie podprowadzano do koryta i poiono wodą, a żołnierze na zmianę kręcili kołowrót studni, napęniając wiadra.

Koncentrację odwołano i główne siły odmaszerowały w lasy gidelskie i włoszczowskie. Pozostał na miejscu jedynie oddział w sile plutonu pod dow. por. „Robotnika” i „Alma”, który następnego dnia w okolicach Kłomnic i Garnka rozprawił się z dużym oddziałem żandarmerii.

Dalsze parę dni upłynęło w gorączkowym oczekiwaniu, co będzie dalej. Komunikaty radiowe z pomyślnych zmieniały się na tragiczne (m.in., że hitlerowcy mordują ludność cywilną, a powstańcy opuszczają niektóre pozycje na Woli i Ochocie).

Nagle, około 15 sierpnia, znów stan pogotowia, przegrupowanie oddziałów partyzanckich i mobilizacja, a więc „marsz na odsiecz walczącej Warszawie”. Znow entuzjazm udzielał się nie tylko partyzantom, ale i miejscowej ludności. Do oddziałów masowo zgłaszali się ochotnicy. Trzeba było nawet przeprowadzić eliminację tak pod względem wykształcenia bojowego jak i stanu zdrowia, bo czekała nas ciężka, dwustukilometrowa droga do Warszawy. Do wymarszu wyznaczono 10-15 proc. stanu spośród miejscowych żołnierzy AK. Dowódcy typowali żołnierzy, a lekarze opiniowali stan zdrowia.

Najbardziej zmartwiony był st. sierż. (ppor. „Karol”) Kazimierz Tkacz. Jego dowódca por. „Robotnik” (Bronisław Skoczyński) stwierdził krótko: „Nie pójdziesz, byłeś ciężko ranny w kampanii wrześniowej, a następnie dwukrotnie w partyzantce i rany pozostawiły ślad. Wiem, że bez ciebie będziemy źle się czuli, byłeś zawsze bardzo czujny i nieraz w krytycznych sytuacjach bojowych potrafiłeś wyjść zwycięsko. Idź jeszcze do lekarza”... „Karol” udał się do dr. „Tulipana” (Jerzy Kasperski) i błagał, żeby go zakwalifikować do marszu. „Tulipan”, widząc załamanie chłopaka, zgodził

się, ale warunkowo: „do służby pomocniczej mniej wyczerpującej”. Później w marszu i toczonych bitwach okazało się, że był jednym z najdzielniejszych żołnierzy całego pułku, a dowodzony przez niego pluton wstąpił się w brawurowych akcjach, eliminując dziesiątki niemieckich żołnierzy. Na piersi dzielnego, siedmiokrotnie rannego „Karola” zawisły najwyższe odznaczenia bojowe z krzyżem *Virtuti Militari*.

W tym czasie nastąpiła reorganizacja oddziałów partyzanckich – przyjęto nomenklaturę przedwojennych pułków stacjonujących i walczących w tym terenie. Tak powstały 27 i 74 pułk piechoty AK, które weszły w skład 7 dywizji.

17 sierpnia przystąpiono do forsowania rzeki Pilicy w okolicach Przedborza. Wybrano miejsce do wygodnej przeprawy-brodu. Oddziały piesze przechodziły po prowizorycznym drewnianym moście (tylko dla pieszych), natomiast kawaleria i tabory przeprowadziły się w bród przez rzekę. Przeprowadzenie tak dużej liczby wojska trwała w nocy około dwóch godzin i nie została zauważona przez nieprzyjaciela. Przedzieranie się po piaszczystych drogach w tumanach kurzu dało się wszystkim porządnie we znaki. W czasie odpoczynku często brakowało wody do picia. Nie można było wychodzić z szeregu, gdyż w każdej chwili kolumna mogła ruszyć w dalszą drogę pod osłoną nocy. Ludzie patrzyli na nas zdumieni, nie mogąc sobie uprzytomnić, jak to jest, że przed paru dniami Niemcy toczyli tu walkę z partyzantami, a teraz maszeruje przez wieś regularne Wojsko Polskie.

Dotarliśmy do wsi Biały Ług. Zatrzymaliśmy się nad stawem, gdzie mogliśmy wzmoczyć obolałe nogi i napić się wody w gajówce. Dowództwo dywizji, widząc przemęczenie żołnierzy, zarządziło kilkugodzinny odpoczynek. Dowódcy pułków: mjr/ppłk „Korsak” (Franciszek Polkowski) i mjr „Jur”, „Szary” (Hipolit Świderski) wizytowali poszczególne bataliony i kompanie. Uzupełniono sprzęt bojowy, aprowizację i łączność.

Chociaż mijaliśmy biedne wsie, ludność przyjmowała nas bardzo serdecznie, a nawet entuzjastycznie. W tych ciężkich chwilach żołnierze przy ognisku śpiewali partyzanckie pieśni, w tym „Jędrusiową dolę” autorstwa naszego kolegi „Czechury” (Czesława Kałusińskiego), żołnierza 74 pułku AK. Miejscowe dziewczęta bacznie obserwowały „chłopców z lasu”. Można było zobaczyć rozmawiające i śmiejące się pary. Młodość ma swoje prawa i nie zna smutku ani ponurych myśli. Spotkanie się partyzanta i miłej dziewczyny zawsze kończyło się serdecznym pożegnaniem, które pamięta się długo, nawet w najtrudniejszych chwilach. Przy pożegnaniach były łzy w oczach. Staruszki, żegnając nas, błogosławiły krzyżem, życzyły zwycięstwa i powrotu do swych rodzin.

W dniach 19-20 sierpnia dotarliśmy do wsi Radoszyce, a następnie – po sforsowaniu rzeki Czarnej – do lasów koneckich. W rejonie wsi Piekło Opoczyńskie a następnie Nieklania 7 dywizja AK (kryptonim „Tygrys”) miała wyruszyć na odsiecz Powstaniu Warszawskiemu. Dokonano przeglądu środków transportu. I tak, np. 27 pułk dysponował 24 końmi wierzchowymi, 63 wozami parokonnymi, 6 kuchniami polowymi, 3 motocyklami i 35 rowerami.

21 sierpnia forsownym marszem osiągnęliśmy wieś Ruski Bród i Wawrzynów, następnie przeprowadziliśmy się przez rzekę Radomkę i lasy koło Przysuchy. W rejonie koncentracji znajdował się również 25 pułk AK Ziemi Piotrkowskiej i oddziały ze Świętokrzyskich Zgrupowań AK (2, 3, 4 pp leg. AK), 72 p AK oraz 7 dywizji AK (27 i 74 pp AK). W sumie około sześciu tysięcy żołnierzy pod bronią, tzw. Kielecki Korpus AK „Jodła”. Była to największa koncentracja wojsk Armii Krajowej poza walczącą Warszawą.

W oczekiwaniu na dalsze rozkazy dotyczące marszu w kierunku Warszawy postój zgrupowania w okolicach Przysuchy trwał od 22 do 26 sierpnia.

Wytworzyła się bardzo skomplikowana sytuacja strategiczna. Od miejsca koncentracji Korpusu Kieleckiego AK do Warszawy – odległość około 100 km na przeważnie otwartych, pozbawionych lasów terenach. Ponadto meldunki wywiadu donosiły, że Niemcy ściągnęli pod Warszawę silny korpus pancerny SS „Herman Göring” i przystąpili do generalnego szturm na miasto. W tej sytuacji wejście na otwarte tereny groziło otoczeniem oddziałów AK i rozbiciem ich na przedpolach Warszawy przez silne jednostki pancerne i lotnicze.

Londyn oraz Komenda Główna AK wahały się z podjęciem decyzji co dalej... W tej sytuacji dowódca korpusu „Jodła” - płk „Ein” „Mieczysław” (Jan Zientarski) po naradzie ze sztabem zgrupowania wydał rozkaz przerwania marszu i rozwiązania koncentracji, polecając oddziałom wykonać akcję „Burza” na własnym terenie. Następnego dnia Komenda Główna AK zatwierdziła tę decyzję.

Tu nastąpiła rozpacz i ogromne rozgoryczenie. Niektórzy oficerowie i żołnierze nie chcieli przyjąć do wiadomości tego rozkazu, posądzali nawet dowództwo o zdradę. Byli też tacy, którzy chcieli popełnić samobójstwo. Tyle wysiłku marszowego, tyle radości i entuzjazmu. A Warszawa płonąła. Oczywiście były to kroki rozpacz. Wielu żołnierzy powtarzało „nie dane nam było...”.

Rozwiązanie koncentracji i odmarsz w swoje macierzyste strony nie był łatwy. Niemcy skoncentrowali znaczne siły w celu okrążenia i rozbięcia dużych jednostek AK. Wywiązywały się ciężkie walki w rejonie Rudy Pilczyckiej, Radoszyc, nad rzeką Czarną i Pilicą, w powiecie włoszczowskim, koneckim i radomszczańskim. Żołnierze za wszelką cenę chcieli pomóc dogorywającą Warszawę. Często nam się to udawało, zadawaliśmy nieprzyjacielowi ciężkie straty w ludziach i sprzęcie. Siódma dywizja w ramach akcji „Burza” wyeliminowała około 900 żołnierzy nieprzyjaciela (w tym zabici, ranni, ponadto wzięto do niewoli 99 jeńców w bitwie pod Włoszczową), straty własne w marszu na odsiecz Walczącej Warszawie i akcji „Burza” wynosiły około 90 żołnierzy.

Kiedy wracaliśmy w połowie września w rejon wymarszu – do lasów radomszczańskich – i maszerowaliśmy zwartym szeregiem przez wieś Cieletniki, jakaś kobieta wyskoczyła z chałupy, uklękła na drodze i krzyczała: „O Boże! – mnie hitlerowcy wywieźli po upadku Woli i wszystkich straciłam... to u nas chłopcy z butelkami w rękę atakowali czołgi, a tu prawdziwe Wojsko Polskie...”. W naszych szeregach panowało milczenie – smutek i łzy były wyrazem tragedii, jaką przeżyliśmy.

W parę dni później nasze zgrupowania partyzanckie – batalion I „LAS” 74 pułku AK zaatakował oddział „własowców”. Natychmiast poddali się – wyrażając chęć wstąpienia do polskiej partyzantki. Kpt. „Andrzej” rozkazał – każdego osobno przesłuchać i przeprowadzić szczegółowo rewizję. W pewnej chwili jeden z rewidujących podoficerów krzyczy „mam Ciebie ...synku”. W czasie rewizji znalazł przy własowcu fotografię, na której widać wiele trupów a jeden z „własowców” trzyma za nogi małego chłopca, dalej widać ulicę i kościół. Woła do kolegi „Janek – Ty pochodzisz z Warszawy – zobacz to zdjęcie”. Ten rozpoznaje ul. Wolską i kościół św. Wojciecha. Pokazuje to zdjęcie dowódcy. Z przesłuchań wynikało, że ta formacja Ukraińców brała udział w mordowaniu ludności na Woli, obecnie znaleźli się tu do zwalczania partyzantki. Nasz dowódca porozumiał się ze skoczkami radzieckimi i oni potwierdzili, że należy ich rozstrzelać. Chcieli to zrobić oni ale nasi żołnierze powiedzieli „nie” – to

my musimy pomścić Warszawę. Ustawiono pluton egzekucyjny, odczytano rozkaz. Żołnierze z okrzykiem: „za Warszawę” oddali salwę.

A co się dzieje w Warszawie? Kto mógł chwycił za broń. Słabo uzbrojeni, nie wyszkoleni młodzi chłopcy poszli w bój z przeważającymi siłami wroga. Stosunek sił – licząc w terminologii wojskowej siłę ognia – wynosił jak 1:20. Powstańcy opuszczają uprzednio opanowane dzielnice. Niemcy dokonują masowych mordów na ludności cywilnej. Stałe ostrzeliwanie miasta z dział kolejowych i naloty lotnicze. Zrzuty zaledwie w znikomym procencie trafiają do powstańców a 95% przejmują Niemcy. Trudności z zaopatrzeniem. Przebicie się oddziałów partyzanckich z Puszczy Kampińskiej załamuje się.

Mimo zaciekłych walk powstańcy wypierani są z poszczególnych dzielnic. Ochota pada po dwóch dniach walk. Atak na lotnisko Okęcie załamuje się na przedpolu. Powstańcy ponoszą ogromne straty w ludziach. Podobna sytuacja przedstawia się na Woli. Oddziały powstańcze cofając się, zadają Niemcom i Oddziałom Ukraińskim „własowcom” poważne straty. Niemcy w odwecie mordują cywilną ludność. Nie uznają znaku czerwonego krzyża, mordują lekarzy, personel pielęgniarski i chorych w Szpitalu Wolskim. Oddziały z Żoliborza nie mogą się przebić na Stare Miasto – atakując od strony Żoliborza dworzec kolejowy gdański ponoszą ogromne straty.

Trzeciego września pada Stare Miasto. Tylko część oddziałów kanałami kanalizacyjnymi przedostaje się do Śródmieścia. Powstańcy za wszelką cenę chcą utrzymać przyczółek Czerniakowski oczekując pomocy Wojska Polskiego przez Wisłę od strony Saskiej Kępy. Desant na amfibiach Wojska Polskiego tylko częściowo udaje się. Powstańcy i żołnierze WP ponoszą ogromne straty. Ze strony sowieckiej brak wsparcia artyleryjskiego i lotniczego.

Ostatni szaniec Powstania Warszawskiego Śródmieście, mimo klęsk poniesionych w innych dzielnicach bohatersko walczy do 3 października, tj. do podpisania kapitulacji.

Powracając do tragedii powstania, należy wspomnieć iż wielu powstańców twierdzi, że ratowały ich zrzuty. Zapominają, że 95% tych zrzutów trafiało w ręce niemieckie – i stanowiło dozbrajanie armii niemieckiej.

Chcę tu nadmienić, że uczestnik powstania, po wojnie profesor historyk Polskiego Radia i historii wojny – dr hab. Marek Kwiatkowski w latach 90-tych badał w archiwach niemieckich dokumenty związane z Powstaniem Warszawskim. Znalazł tam między innymi rozkaz dowództwa obrony przeciwlotniczej Niemiec, aby do samolotów lecących z Brindisi nad Warszawą nie strzelać – dopiero otwierać ogień po dokonaniu zrzutów. I to się potwierdza, bowiem jak po dokonaniu zrzutu spadały samoloty na Woli, w Parku Skaryszewskim, Józefowie, na Młocinach, a najwięcej strącono w drodze powrotnej nad Węgrami.

Jeszcze jedna okoliczność – Marszałek Lotnictwa Brytyjskiego – Slesinger zagroził, że poda się do dymisji, jeżeli będzie latać więcej samolotów nad Warszawę, bowiem straty szacuje się na 30% załóg. Odpowiadam również tym, którzy twierdzą, że powstanie upadło, bo nie otrzymano skutecznej pomocy od stojącej na praskim brzegu Armii Radzieckiej. Otóż wtedy, szczególnie w drugiej fazie powstania, kiedy sowieci mogli przypuścić atak na Warszawę i zająć to miasto – to powtórzyłaby się scena z powstania w Wilnie, kiedy po opanowaniu miasta przez AK – sowieci poprosili dowództwo AK na spotkanie, aby zorganizować defiladę zwycięstwa – wszystkich aresztowano a większość wywieziono na Sybir, z którego wielu nigdy nie powróciło.

Można mieć żal do aliantów zachodnich, że do końca sierpnia nie uważali Armii Krajowej za armię w rozumieniu prawa międzynarodowego a szczególnie Konwencji

Genewskiej o jeńcach i kombatantwie. W wyniku czego Niemcy i sowieci uważali żołnierzy AK – za bandytów. Alianci nazywali AK – „home army” (armią domową).

Nazwa „Armia Krajowa” moim zdaniem była niefortunna. Trzeba było przyjąć nazwę „Wojsko Polskie” co świadczyłoby o kontynuacji walki z 1939 roku.

Dla informacji – podaję, że Armia Jugosławiańska Marszałka Broz Tito miała takie uprawnienia nadane przez aliantów. Przy sztabie Tito znajdowało się 12-tu brytyjskich oficerów łącznikowych. Strategicznie armia ta podlegała dowódcy XVIII Armii Brytyjskiej, chociaż Tito politycznie związany był z Moskwą. Tito otrzymał od Brytyjczyków i Amerykanów 72 tys. ton broni, amunicji i zaopatrzenia, Grecja 3 tys. ton, Francja 5 tys. ton a AK tylko 1,5 tys. ton ze zrzutów.

Sprawy Polski na arenie międzynarodowej nie układały się pomyślnie. Usiłowania premiera Mikołajczyka w Moskwie o unormowanie stosunków obu państw i pomocy dla powstania spełżyły na niczym. Sowietów byli pewni swojego stanowiska wobec Polski – w wyniku postanowień konferencji w Teheranie. Chodzi tu o tzw. strefy wpływów i podporządkowanie się poszczególnych formacji wojskowych dowódcom frontu.

Armia Krajowa znalazła się w strefie działań Armii Radzieckiej.

Naczelnym Wódz – gen. Sosnkowski za zmianę stanowiska wobec Powstania Warszawskiego i domaganie się natychmiastowej pomocy od Brytyjczyków – nagle zostaje zdymisjonowany i na polecenie Aliantów przymusowo wysłany do Kanady.

Od tej pory pełniący obowiązki Wodza Naczelnego gen. Anders – domaga się, aby po wojnie postawić pod Sąd Wojenny – generała „Bora” za podjęcie decyzji powstania bez uzgodnienia z Aliantami i zapewnienia pomocy.

Tymczasem ze zdziwieniem i zaskoczeniem społeczeństwo w okupowanym kraju i żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie przyjęli wiadomość, że rząd w Londynie mianował Naczelnym Wodzem idącego do niewoli generała „Bora” (Tadeusza Komorowskiego). Tym samym siły zbrojne w kraju (AK) i Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie pozbawione zostały naczelnego dowództwa. Wprawdzie pod koniec grudnia 1944 roku rząd w Londynie mianował gen. „Niedźwiadka” (Leopolda Okulickiego) – Komendantem Głównym Armii Krajowej – ale praktycznie pełnił tę funkcję zaledwie trzy tygodnie tj. do chwili wejścia na teren Polski wojsk radzieckich.

Duch walki o niepodległość Polski był tak duży, że po rozwiązaniu w dniu 19 stycznia 1945 roku Armii Krajowej – powstały liczne organizacje konspiracji zbrojnej przeciwko nowemu okupantowi, który bezkarnie aresztował i wywoził na Sybir tysiące AK-owców, BCh-owców czy NSZ-towców. Pomagały w tym utworzone przez władze PRL organy bezpieczeństwa. Ponownie zapełniły się więzienia Mokotowa, Wroniek, Zamku Lubelskiego, Rawicza, Fordonu, Łodzi, Częstochowy, Krakowa i inne. Wielu patriotów poniosło śmierć a ich oprawcy do dnia dzisiejszego nie zostali osądzeni (z nielicznymi wyjątkami).

Reasumując temat związany z marszem na odsiecz Warszawie oraz skutkami i przyczynami Powstania Warszawskiego – można stwierdzić, że oba te przedsięwzięcia wojskowe były chybione, tak pod względem politycznym jak i wojskowym.

Jedno i drugie było heroizmem i bohaterstwem, samo zaś powstanie i z tym związane okoliczności były tragedią narodową.

Mamy do czynienia z powtarzającymi się wydarzeniami w historii Polski i sprzecznościami idei i realizmu. Z jednej strony patriotyzm i bohaterstwo – z drugiej realia polityczne Polski w układach międzynarodowych.

Tragiczny wstrząs przeżyliśmy po upadku Powstania Warszawskiego. Nasz kolega pchor. „Czechura” (Czesław Kałkusiński), który redagował pisma konspiracyjne: „Echa

Leśne”, „Czyn Zbrojny”, „Zza Krzaka” był poetą (ponad 400 utworów literackich, w tym kilka znanych pieśni partyzanckich m.in. „Jędrusiowa dola”) – znał to miasto przed wojną. Na podstawie relacji wysiedleńców po upadku Powstania napisał wiersz, który został wydrukowany w „Echach Leśnych” pod koniec 1944 roku. Jak bardzo tragiczny – ale przewidujący przyszłość.

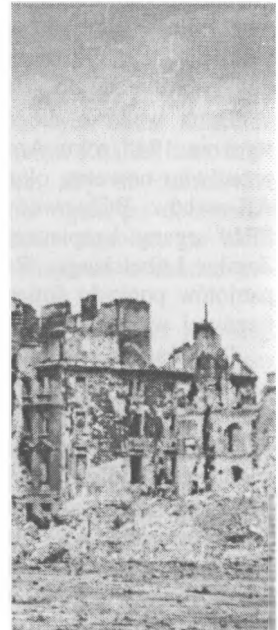
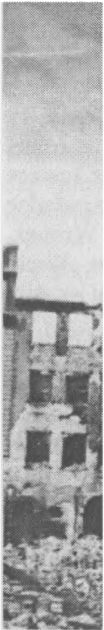
Nie ma Warszawy

Nie ma Warszawy
Już nie ma.
Została tylko krwią nasiąkła ziemia,
Ruin strzęp krwawy, zgliszcza i popioły.

Nie ma Warszawy.
Zostały mogiły, które sławą tleją,
Które trwać będą, jak pomniki sławy
W największym w świecie
Mieście – mauzoleum.

Nie ma Warszawy.
Patrzcie!
Widzicie te krzyże dookoła,
Gęsto jak niebo gwiazdami usiane –
To miasto mogił,
To liść ostatni do wieńca niesławy,
Który jak piętno naznaczy wam czoła.
Za beznadziejność rozpaczliwych wołań,
W osamotnieniu walczącej Warszawy.

Nie ma Warszawy.
Zamilkło serce świata,
Padł najdumniejszy walk o wolność szaniec,
Lecz mimo ruin, zniszczeń
I ran krwawych
Po trzykroć wielka – na nowo powstanie.





27 pp AK, II kompania przed wymarszem na odsiecz walczącej Warszawie



Patrol I bat 27 pp AK na koncentracji pod Przysuchą



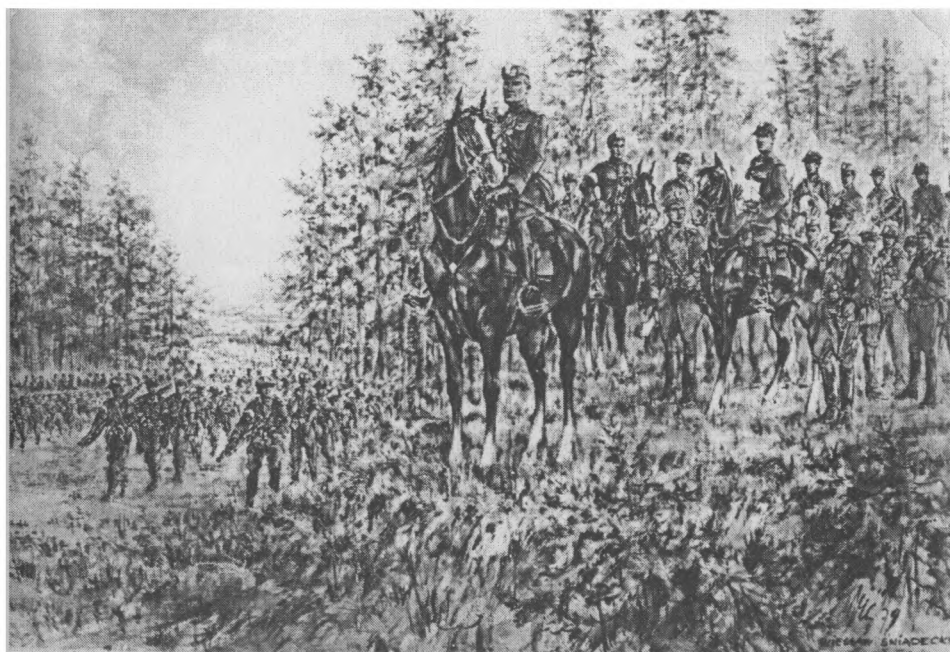
Grupa partyzantów z 74 pułku AK w środku kpt. „Andrzej” Florian Budniak



Msza św. polowa przed wymarszem na odsiecz Warszawie



Oddziały 27 pp AK w marszu na odsiecz Warszawie



Marsz na odsiecz walczącej Warszawie, koncentracja 7 dywizji AK pod Przysuchą (obraz autorstwa Wiesława Śniadeckiego żołnierza 7 dyw. AK)



Spotkanie w Muzeum Niepodległości – pt. „Marsz na odsiecz walczącej Warszawie – przyczyny i skutki Powstania 1944 r.” – 15.02.2003 r.





Zbigniew Zieliński wskazuje miejsce lądowania brytyjskiej Misji Wojskowej w 1944 r. („Freston”). Lasy Nadleśnictwa Złoty Potok, fot. kwiecień 2003 r.



Oddanie honorów przez brytyjskich oficerów



Składanie wieńca pod obeliskiem upamiętniającym żołnierzy AK, którzy w obronie brytyjskiej misji walczyli z kolumną pancerną SS w miejscowości Katarzynów w 1944 r.